

KS. ANDRZEJ SZOSTEK MIC: Czytając książeczkę Kozielskiego warto pamiętać, jak sędzę, o niektórych jego wcześniejszych publikacjach, zwłaszcza o dwóch książkach wydanych w serii Biblioteki Myśli Współcze-

snej: „Szczęście po szwedzku” i „Koncepcje psychologiczne człowieka” i w tej perspektywie czytać ostatnią jego pozycję. W drugiej z przypomnianych tu książek Kozielecki omawia m. in. koncepcję behawiorystyczną, dla której żywi wprawdzie wiele uznania, w której niepokoi go jednak właściwa tej psychologii tendencja do traktowania człowieka jak bezwolne zwierzę, przedmiot manipulacji zmierzającej do uczynienia z osoby ludzkiej sprawnego, zharmonizowanego z innymi elementu dobrze funkcjonującej maszyny społecznej. Niepokojący — a nawet przerażający — jest przy tym fakt, że nie są to tylko teoretyczne mrzonki zapatrzonych w swój wymyślony świat naukowców, ale że metody takie stosuje się w praktyce i, co gorsza, „zdają one egzamin”. Okazuje się, że można „z powodzeniem” człowieka „uziemnić” stosując behawiorystyczne metody. Przykładem społeczeństwa, w którym ten proces manipulacji zaszedł bardzo daleko, jest właśnie Szwecja. W „Szczęściu po szwedzku” Kozielecki przytacza następującą opinię jednego ze studentów: *W tym kraju każdy może wyrażać swe poglądy, jednak prawie nikt nie korzysta z tego przywileju, ponieważ niewielu je posiada.* Autor dodaje wprawdzie, że wśród młodych Szwedów budzi się ostatnio reakcja na realizowany tam model „społeczeństwa doskonałego”, niemniej współczesna historia tego kraju dobrze obrazuje niebezpieczne tendencje, którym ulec może wszak nie tylko Szwecja. B. Skinner, czołowy przedstawiciel behawioryzmu, również używa pojęć wolności i godności, ale rozumie je po swojemu. W jego koncepcji, zdaniem Kozieleckiego *to nie człowiek jest wolny, ale jedynie świat, w którym działa. Podobnie godność nie jest stanem umysłu, lecz formą opisu otoczenia, w którym znajdują się bodźce zwane wzmocnieniami pozytywnymi. Skinner odebrał jednostce jej atrybuty — wolność oraz godność i przypisał je środowisku zewnętrznemu. Człowiek behawiorystyczny żyje więc poza wolnością i godnością.*⁴ Otóż właśnie w reakcji na behawioryzm i przedstawiony w nim „ideał” człowieka pisze Kozielecki „O godności człowieka”, szukając takich jej cech (wierność sobie, aktywność społeczna, twórcza praca), które pozwoliłyby uratować i rozwinąć w człowieku to, co chlubnie różni go od reszty świata.

Oczywiście, Kozielecki jest psychologiem. Sam przyznaje, że filozoficzne rozważania o godności są mu właściwie nieznane.⁵ Operuje bliższym psychologowi pojęciem „poczucia godności”, nie zaś godności po prostu. Nie jest to to samo, Kozielecki chyba to czuje, trudno jednak mieć do niego pretensję, że traktuje rzecz od bliskiej mu strony. Racje, dla których odrzuca on behawioryzm, świadczą, jak sędzę, o zasadniczo

⁴ „Koncepcje psychologiczne człowieka”, Warszawa 1977, s. 59. Nawiasem mówiąc, w tej samej serii wydawniczej Biblioteki Myśli Współczesnej ukazała się niedawno książka Skinnera pod tym właśnie tytułem: „Poza wolnością i godnością”, Warszawa 1978. Tu już Skinner daje wyraz radykalnemu przekonaniu, że zajmowanie się wolnością i godnością jest społecznie szkodliwym anachronizmem. Por. „O godności człowieka”, s. 9.

⁵ „Koncepcje psychologiczne człowieka”, s. 58.

słusznym wycuciu istoty godności człowieka, nawet jeśli niektóre jego sugestie nie są trafne.

Szukając jakiegoś rdzenia „prawdziwej” godności warto może iść tropem intuicji zawartych w języku potocznym, nie traktując ich, rzecz jasna, jako ostatecznej wyroczni w rozstrzyganiu filozoficznych sporów. Termin „godność” należy do rodziny wyrazów, do której zaliczyć można również takie wyrażenia, jak „(u)godzić czymś (w) kogoś”, „godzić się z kimś”, „zgoda”, a może także „gody”. „Ugodzić kogoś” — to mniej więcej tyle, co „głęboko kogoś zranić”, przy czym „głęboko” jest tu dookreśleniem ważnym, sugeruje bowiem, że chodzi nie tyle o sferę cielesną (choć i taki sens to słowo posiada), ile przede wszystkim o jakąś głębszą, specyficznie ludzką warstwę człowieczeństwa. Zaś „godzić się z kimś”, „zgoda” — wskazują na ten społeczny wymiar godności człowieka, o który dopominał się T. Fredro w „Kulturze”. Człowiek „nabywa” niejako więcej godności własnej, gdy „jest-dla-drugiego”, szuka pełnej z nim jedności, wspólnoty, życia dla siebie nawzajem. Czy symbolem tej wspólnoty, przepojonym radością i nadzieją, nie są weselne gody?